

Lech Rubisz

Płynność jako cecha polityczności. Carl Schmitt i Zygmunt Bauman a współczesny dyskurs o granicach polityki

SŁOWA KLUCZOWE:

polityczność, płynna nowoczesność, ponowoczesność, subpolityka, płynna polityka, rozproszona polityka, postpolityka

Refleksja na temat zjawiska i pojęcia polityczności nie może się obyć bez odwołania do C. Schmitta – to niedająca się zakwestionować oczywistość. Zbyt wiele jednak w popularnym odbiorze dzieł Z. Baumana od C. Schmitta, aby już na wstępie nie wyjaśnić, co ich łączy, a właściwie – co łączy dwa¹ ważne w europejskiej myśli społecznej i teorii polityki eseje *Liquid Modernity* i *Der Begriff des Politischen*. Moim zdaniem wspólne są w nich słowa-klucze: u Baumana „płynność”, natomiast u Schmitta „rozproszenie”. Obydwa terminy oznaczają w gruncie rzeczy to samo. Autorzy nazywają bowiem za ich pomocą stan nieokreśloności tego, co w przekonaniu im współczesnych wydawało się dotychczas trwałe i wyraziste; dla Z. Baumana przestaje być takim cały socjokulturowy porządek epoki nowoczesności, natomiast dla C. Schmitta przede wszystkim nowoczesna instytucja władzy i państwa.

Wprawdzie Z. Bauman w metaforze płynności zamyka całą swoją koncepcję ponowoczesności, a dla C. Schmitta rozproszenie jest tylko terminem opisującym niepolitykę i w tym sensie źródłowym dla pojęcia

¹ Dwa, to liczba wymagająca wyjaśnienia. C. Schmitt swój esej o pojęciu polityczności publikował w czterech chronologicznie modyfikowanych wersjach, natomiast Z. Bauman do swojego konceptu płynności epoki nowoczesnej nawiązywał lub go rozwijał w kilku publikacjach: *Płynne czasy. Życie w epoce ponowoczesnej*, Warszawa 2007; *Płynne życie*, Kraków 2007; *Płynny lęk*, Kraków 2008.

polityczności, to jednak w obydwu przypadkach mamy do czynienia z ważnymi spostrzeżeniami na temat ewolucji zjawiska polityki. W koncepcji Z. Baumana płynność (rozcieńczenie) wszystkiego wprowadza nowoczesność przełomu XX i XXI wieku w nową jakościowo fazę – ponowoczesność. Zauważone natomiast przez C. Schmitta rozproszenie polityki w demokracji liberalnej z jednej strony odpolitycznia władzę i państwo, a z drugiej upolitycznia sferę społeczną i prywatną, co w rezultacie zaciera polityczność, czyni z niej niejasne kryterium rozróżnienia tego, co polityczne od tego, co niepolityczne. Tak więc obydwaj eseje łączy przenikliwe spojrzenie na swoje czasy z tym, że autor *Der Begriff des Politischen* ponad sześćdziesiąt lat wcześniej dostrzegł ewolucję ku nieokreśloności tylko jednego aspektu epoki nowoczesnej – władzy i państwa, natomiast drugi autor politykę widzi jako jeden z wielu aspektów płynnej nowoczesności.

Dzisiaj polityczność nie jest wyłącznie kryterium rozróżnienia politycznego od niepolitycznego, jak u C. Schmitta. Stała się czymś więcej, bo realnie istniejącym i dostrzeganym zjawiskiem zacierania się granic polityki oraz, co dla politologii niezmiernie istotne, kategorią dopełniającą tradycyjne definicje polityki. W koncepcji Z. Baumana polityka (albo raczej jej brak w sytuacji „rozvodu władzy i polityki”) ulokowana została w całym kompleksie zjawisk i procesów płynnej nowoczesności. Dlatego Baumanowska metafora stwarza perspektywę ujęcia holistycznego i w tym sensie, wykorzystania jej jako metodologicznego narzędzia poszerzającego możliwości opisywania i wyjaśniania fenomenu polityczności. W oczywistym na tym etapie uproszczeniu można przedstawić ją następująco: tradycyjna polityka zawężona do instytucji władzy i państwa jest w tej metaforze ciałem stałym nowoczesności, więc tym, co już było, natomiast odpolityczniane państwo i władza oraz upolityczniana sfera społeczna i prywatna ciałem płynnym ponowoczesności, zatem tym, z czym mamy do czynienia dzisiaj. Ponowoczesny jest też, moim zdaniem, sam dyskurs o polityczności, ponieważ trudno odróżnić, co jest w nim neutralne i teoretyczne od tego, co zaangażowane i ideologiczne.

Płynna nowoczesność (ponowoczesność) Zygmunta Baumana

Zdaniem autora *Płynnej nowoczesności* „właśnie «płynność» albo «ciekłość» można uznać za trafne metafory, oddające istotę obecnej, pod wieloma względami nowej, fazy w historii nowoczesności”². Płynność to dla

² Z. Bauman, *Płynna nowoczesność*, Kraków 2007, s. 7.

Z. Bauman termin-metafora nawiązująca do świata przyrody. Występują w nim, pisze autor, dwa stany fizycznego istnienia – stały i płynny (w tym drugim cieczy i gazy). Ciała stałe różnią się od ciał płynnych rodzajem wiązania atomowego. Trudno rozdzielnego wiązanie atomowe ciał stałych nadaje im twardość, wyraźne kontury, trwałość, odporność na podział. Natomiast wiązania atomowe cieczy i gazów, a więc stanów płynnych, sprawiają, że są skłonne do rozlewania się, mało stabilne, uległe na wpływ czynników zewnętrznych w tym ciał stałych i dalej ciekłe, labilne, kapilarne zmieniające kształt, zajmujące jakąś powierzchnię i cofające się. To ciała stałe mają czasowo dostrzegalny, wyraźny wpływ na stan ciał płynnych, ale również ciała płynne kształtują ciała stałe – dużo wolniej, mniej zauważalnie, lecz w taki sposób, że ciała stałe nieodwracalnie zmieniają swoje kształty i właściwości. Ciała stałe pod wpływem ciał płynnych przecieź korodują, pęcznieją, próchnieją, itd., natomiast ciała płynne omijają przeszkody, wsiąkają w nie lub drażą kropla po kropli³. Właściwie już w tym miejscu można by zakończyć ten tekst, pozostawiając domyślności czytających uzasadnianie sformułowanych we wstępie założeń. Interesujący się kwestią polityczności, w tak rozwiniętej metaforze, bez trudu odnajdą złożoność relacji między politycznym i niepolitycznym, chociaż obrazuje ona związki między nowoczesnością i ponowoczesnością. Zaskakująca jest bowiem siła opisu i wyjaśniania kilkunastu zdań przepisanych przez Baumana z haseł encyklopedycznych.

Stan stałości charakteryzuje w baumanowskiej koncepcji nowoczesność, natomiast płynność jest typową cechą ponowoczesności. Z. Bauman nie mówi o jakimś gwałtownym przełomie – nowoczesność nigdy w pełnym tego słowa znaczeniu nie była stała. Od początku towarzyszyło jej powolne rozcieńczanie tego, co w mniemaniu współczesnych uważane było za niezmiennie, aż na naszych oczach nowoczesność stała się na tyle płynna, że można mówić o przejściu w fazę ponowoczesności. Fazę, w której dotychczasowe rzeczy i stany nabierają nowych znaczeń, a odnoszące się do nich kategorie i wartości ulegają relatywizacji. Czy odchodzenie od starych struktur, norm, tradycji i nawyków jest wyzwoleniem, czy inwazją instrumentalnej racjonalności, deregulacji, liberalizacji i urynkowania wszystkiego? Czy jest zwolnieniem hamulców i upowszechnieniem wolności, czy wprowadzeniem niepewności i ujawnieniem egoizmów. Na tak postawione pytania trudno odpowiedzieć jednoznacznie nie ulegając naszej skłonności do wartościowania. Nie odpowiada na nie wprost również twórca interesującej nas koncepcji, ponieważ z jednej strony za

³ Tamże, s. 5–7.

apogeum nowoczesności uważa wyraziste totalitaryzmy XX wieku i ich zorganizowane zbrodnie⁴, zaś z drugiej strony, ponowoczesne uwolnienie rynków oraz absencję władzy państwowej obciąża odpowiedzialnością za nierówności i deficyt demokratycznego rządzenia, czy też po prostu niemożność podejmowania przez ludzi własnych wyborów⁵.

Kulturowo-społeczny klimat ponowoczesności przeniknął również politykę i ujawnił się w całej jej strukturze: w politycznym myśleniu, w politycznym działaniu i w politycznych instytucjach. W świetle rozważań Z. Baumana konstruktywistyczne ideologie epoki nowoczesnej nie tyle „umarły”, jak zakładał Daniel Bell czy Raymond Aron, co raczej straciły swój genetyczny wigor; zamiast rwących potoków ideologii mamy szeroko rozlaną rzekę poprawnej ideowości (trafnie wyraził ową nieokreśloność politycznej myśli Leszek Kołakowski przedstawiając się jako „konserwatywno-liberalny socjaldemokrata”). Polityka jako forma ludzkiej aktywności przesiąkła dziś w głąb aż do poziomu prywatnego i rozplynęła się na boki na pola z natury niepolityczne; równocześnie jednostki i grupy z różnych poziomów czy z różnych stron do polityki płynnie wchodzą i tak samo z niej wychodzą, choćby tylko z nią obcując jako częścią popkultury. Polityka również w instytucjonalnym wymiarze zatraciła swoje w epoce nowoczesnej wyraźne kontury; odgórny proces decyzyjnej decentralizacji oraz funkcjonalnej parcelacji władzy państwowej przenika się niepostrzeżenie z oddolnym procesem budowania niepolitycznych form reprezentacji interesów grupowych czy partycypacji politycznej. Roztopienie wszystkiego, co w nowoczesności stałe sprawiło, że w okresie ponowoczesnym „Nie powinniśmy być zaskoczeni ani zdziwieni ewidentnym brakiem potencjalnych rewolucjonistów, ludzi pragnących zmienić swój los drogą zmiany porządku społecznego”⁶. Jeśliby nawet tacy rewolucjoniści się znaleźli – pisze dalej Bauman – to trudno byłoby im znaleźć budynki, w których mieszczą się dziś centra realnej władzy czy żywotne dla systemu stanowiska decyzji i kontroli. Gdyby jednak owe budynki udało się im zlokalizować, to i tak trudno sobie wyobrazić, co po udanym szturmie mieliby zrobić, aby zmienić system. Nie ma dziś sił ani programów, które są w stanie kontury istniejącego ładu wyznaczyć, zgodnie określić jego złe i dobre strony, by następnie, również zgodnie, nowy ład zaprojektować i stworzyć. Autor tej refleksji (2007) nie mógł jeszcze posłużyć się przykładem *Occupy Wall Street* (2011), czy późniejszych

⁴ Z. Bauman, *Nowoczesność i zagłada*, Kraków 2009.

⁵ Z. Bauman, *Płynne czasy...*, s. 8 i in.

⁶ Z. Bauman, *Płynna nowoczesność...*, s. 12.

podobnych aktywności społecznych, ale po czasie zadziwiająco trafnie zilustrowały one jego przemyślenia.

Ruchy okupacyjne i inne luźno zorganizowane stowarzyszenia społeczne nie zamieniły się w trwałe organizacje polityczne ani nie wypęczały z nich partie. Stało się tak, ponieważ zamiast wyraźnie zdefiniowanego interesu zbiorowego, zderzającego się z tak samo wyraźnie określonym systemem, mieliśmy do czynienia ze spotkaniem zatamowanej zbiorowości z rozproszoną władzą. Nie sposób nawet powiedzieć czy władzą polityczną, bo przecież jej rozproszenie nie jest tylko pionowe, ale także poziome, funkcjonalne. Z. Bauman sądzi, że jest to część trwającego od zawsze pojedynku jednostki z obywatelem. Pojedynku, w którym szala zwycięstwa przechyliła się w płynnej nowoczesności na korzyść prywatnej jednostki kosztem politycznego obywatela. W epoce przednowoczesnej – jak to tłumaczy – człowiek rodził się z jasno określoną i przypisaną mu na zawsze przynależnością do stanu. W nowoczesności życiowa rola czekała na człowieka i choć nie była mu przypisana przed urodzeniem, to dzięki osobistym staraniom mógł ją utrzymać na stałe. Natomiast „w płynnie-nowoczesnym układzie niemal zupełnie brak pozycji przygotowanych do zajęcia, a te, które zdawałyby się obiecywać odegranie takiej roli, okazują się zwykle kruche i znikają, zanim zdążymy je zająć. Zamiast siedlisk przypisanych na trwałe, mamy dziś lekkie składowane krzeselka w różnych rozmiarach i kształtach, których liczba i układ ulegają zmianie”⁷. Niestabilność pozycji, niepewność, nieustanny ruch skutkują u ludzi poczuciem braku zakorzenienia, trwałej przynależności do wspólnot, wreszcie także brakiem zainteresowania polityką jako możliwością tworzenia stabilności. Jeśli do tego dodamy brak przeciwnika w postaci wyrazistego ośrodka władzy, systemu przeciw któremu słabe jednostki mogłyby połączyć się w grupy silne swoją liczebnością, to republikański obywatel musi przegrywać pojedynek z „wyindywidualizowaną” jednostką.

Nie tylko Z. Bauman zwrócił uwagę na jakościową ewolucję nowoczesności, a w niej również na zmiany w formie i treści zjawiska polityki. Idące tymi samymi tropami przemyślenia znajdziemy także w pracy Ulricha Becka *Spółeczeństwo ryzyka. W drodze do innej nowoczesności*. Niemiecki socjolog polityce poświęcił osobny rozdział, w którym zacieranie się jej granic kojarzy ze społecznymi skutkami postępu naukowo-techniczno-ekonomicznego⁸. Milcząco przyjęty paradygmat postępu, natu-

⁷ Tamże, s. 53.

⁸ U. Beck, *Spółeczeństwo ryzyka. W drodze do innej nowoczesności*, Warszawa 2002, s. 278–344.

ralnej nieuchronności technologicznej modernizacji i ekonomicznej racjonalności, wyłącza politykę z decydowania o przyszłości. Decyduje o niej żywioł postępu, a nie społecznie legitymizowany system polityczny, „postęp zastępuje głosowanie”⁹ – pisze Beck w tym rozdziale. Autor zastrzega, że proces zacierania się granic polityki przebiega równolegle w drugiej przestrzeni – między państwem a zbiorowością obywatelską. Tworzą ją i wypełniają z jednej strony odgórna, demokratyczna decentralizacja władzy, a z drugiej oddolnie organizujące się, nominalnie niepolityczne roszczenia obywatelskie; bezradne państwo spotyka się z ludzkim strachem przed ryzykiem. Niemal identyczne spostrzeżenia znajdziemy w pracy Z. Baumana, który wielokrotnie się też wprost do U. Becka odwołuje.

Koncepcję U. Becka, uwzględniając konieczne uproszczenia, można streścić jako sekwencję następujących procesów: Uwalniająca się i uwalniania sfera technologiczno-ekonomiczna traci swój charakter niepolityki, gdyż wywołuje społecznie doniosłe zmiany, zagrożenia i ryzyka, które dotąd stanowiły domenę polityki; owe zagrożenia i ryzyka przybierają postać jednostkowych i zbiorowych, dotąd niepolitycznych, roszczeń do bezpieczeństwa i stabilności a następnie są wprowadzane do systemu politycznego, polityzują się; polityczna ochrona sfery technologiczno-ekonomicznej przed żądaniami legitymizacji, doprowadziła do utraty przez system politycznych funkcji, więc do jego odpolitycznienia; demokratyzacja, która była triumfem polityki w jej „schodzeniu w dół” pozbawiła politykę skutecznej władzy, odpolityczniła władzę. W konsekwencji – pisze autor – „Techniczno-ekonomiczny rozwój sytuuje się pomiędzy kategoriami polityki i niepolityki. Staje się czymś trzecim, nabiera przykrego statusu obojnaka – subpolityki, w której zakres wywołanych zmian społecznych jest odwrotnie proporcjonalny do ich legitymizacji”¹⁰.

Warto było sięgnąć do powyższych refleksji U. Becka nie tylko dlatego, że eksponując znaczenie sfery technologiczno-ekonomicznej w „innej nowoczesności”, dopełnia ona rozważania Z. Baumana o „płynnej nowoczesności”. Warto było do niej sięgnąć przede wszystkim ze względu na termin subpolityka, oznaczający w jego interpretacji coś trzeciego, odrębnie istniejącego między polityką a niepolityką i równocześnie stanowiącego mieszanekę politycznego z niepolitycznym. To kwestia istotna, ponieważ wróci ona w kontekście uwag C. Schmitta na temat granic pola polityczności. Termin subpolityka, nazywając obiekt, zbyt mało mówi nam jednak o jego właściwości (właściwościach). Przedrostkowi cechu-

⁹ Tamże, s. 280.

¹⁰ Tamże, s. 282.

jącemu *sub* brakuje bowiem tej wyrazistości, czy raczej opisowo-wyjaśniającej trafności, jaką ma przymiotnik *płynna*, który proponuję przyjąć jako cechę naznaczającą politykę „dziejącą się na naszych oczach”. Ulrich Beck, wyjaśniając zjawisko subpolityki, posługuje się w istocie tymi samymi uzasadnieniami co Z. Bauman. Jego subpolityka prezentuje się w rzeczywistości jako zjawisko płynne, ciekłe, roztopione, choć takich określeń autor nie używa. Uzasadnienia te, równie dobrze można zastąpić metaforą Baumana odnoszącą się do relacji między ciałami stałymi a płynnymi w świecie przyrody.

Poszukiwanie bezpośrednich czy metaforycznych objaśnień pojęcia polityczności C. Schmitta prowadzi do wniosku, że metafora Z. Baumana nie tylko najlepiej ilustruje owo zjawisko współistnienia i pomieszania czy wręcz syntezy politycznego z niepolitycznym, ale jest też narzędziem analitycznym stwarzającym możliwość rozumiejącego połączenia płynności i polityczności. W taki oto sposób, że: płynność, jako destruktywna cecha, zmienia nowoczesność w ponowoczesność, zatem ponowoczesność jest płynna; rozproszenie (analogicznie – płynność), jako destruktywna cecha, zmienia politykę (w epoce nowoczesności) w polityczność, zatem polityczność jest płynna. W takim rozumieniu polityczność stanowi jeden z aspektów jeden z obszarów, jedno z pól ponowoczesności i w ten sposób ją też współtworzy. Proponowany sposób wykorzystania metafory Baumana rozszerzałby Schmittowską definicję polityczności. Ujmowałaby ona polityczność nie tylko jako cechę rozróżniającą polityczne od niepolitycznego, ale również jako stan czy realnie istniejący obszar. Takie rozszerzenie znaczeniowe polityczności wydaje się uzasadnione w świetle ewolucji rozumienia polityki od czasów Schmitta do dziś, zwłaszcza ewolucji jej liberalno-demokratycznych realiów. Ponadto pojęcie polityczność zyskałoby semantyczną pełnię (cecha + stan) rzeczownika odprzymiotnikowego.

Rozproszona polityka (polityczność) Carla Schmitta

Tytuł tego podrozdziału powinien właściwie brzmieć: „Stopień intensywności zjednoczenia lub oddzielenia, stowarzyszenia lub rozproszenia, jakiejś zbiorowości ludzkiej. Pojęcie polityczności Carla Schmitta”. Pewnie w takiej wersji, złożonej przeze mnie dowolnie z jego sformułowań, byłby on pełniejszą i trafniejszą zapowiedzią tego wszystkiego, co Schmitt zawarł w swojej pracy. Tak brzmiący tytuł, pomijając jego rozwlekłość, odbiegałby jednak od poetyki tytułu poprzedniego rozdziału, ale – co

bardziej istotne – wykraczałby poza przyjęte założenia. Nie chodzi mi bowiem o całościową interpretację koncepcji polityczności C. Schmitta, lecz o wyeksponowanie w niej wątku krytyki liberalnej demokracji. To właśnie liberalne rozproszenie wszystkiego, co w demokracji czy w każdej formie państwa jest polityczne, stało się dla niego inspirujące w rozważaniach o pojęciu polityczności. Przy ich okazji wychodzi też na wierzch normatywna niejednoznaczność tego pojęcia, jaką nadał mu z wiadomych względów autor.

„Pojęcie państwa zakłada pojęcie polityczności¹¹” – pisze C. Schmitt w pierwszym zdaniu swojej pracy. Zgadza się dalej z powszechnym skojarzeniem, że państwowe znaczy polityczne. W związku z tym państwo jest dlań zjawiskiem politycznym, a „polityczność okazuje się treścią państwa”¹². Wbrew często powielanym schematom C. Schmitt nie uważał, że demokracja nie może być ustrojem politycznym, że *eo ipso* demokratyczne państwo jest z definicji pozbawione polityczności. Demokracja, jak ustroje przednowoczesne, również może posiadać cechę polityczności pod warunkiem, że polityka zachowa w niej własną autonomię. Ideologia liberalizmu pozbawia jednak instytucję państwa podmiotowości, a władzę mocy sprawczej, czyli odpolitycznia te dwa filary polityki – twierdzi C. Schmitt. Na innych stronach dowodzi, że liberalizm werbalnie nie rezygnując z państwa, projektuje je jako organizację na usługach społeczeństwa, jedną z wielu form stowarzyszenia się wolnych jednostek, działającą w sieci innych autonomicznych stowarzyszeń, na przykład w sferze religii, kultury, edukacji czy moralności. Liberalizm – zdaniem C. Schmitta – podejrzliwie odnosi się do wszelkich instytucji i form państwa. Oskarża państwo o stosowanie przemocy wobec jednostek w celu ograniczenia spontaniczności wymiany ekonomicznej między nimi oraz ich poczucia indywidualnej wolności. I co w jego krytyce najważniejsze, liberalizm wszystkie płaszczyzny zorganizowanej aktywności ludzi stawia w opozycji do polityki, a płaszczyznę ekonomiczną z jej etyką wznosi ponad politykę. Jediną władzą, którą akceptuje indywidualistyczny liberalizm, jest właśnie niepolityczna władza sfery ekonomicznej i etycznej. Moc sprawcza tej władzy i tym samym jej dominacja nad polityką, nie wywodzi się jednak z woli, lecz żywiołowego postępu. Państwo rozumiane jako jedna z wielu organizacji czy stowarzyszeń społecznych nie jest państwem – kończy swoją krytykę liberalizmu Schmitt. Analogicznie

¹¹ C. Schmitt, *Pojęcie polityczności*, [w:] C. Schmitt, *Teologia polityczna i inne pisma*, wybór przekład i wstęp M. A. Cichocki, Kraków 2000, s. 191.

¹² Tamże, s. 192.

dla niego władza państwowa podporządkowana ekonomii i etyce nie jest władzą. Obydwa pojęcia, pozbawione „treści polityczności” przestają znaczyć to, co pierwotnie znaczyły i co powinny znaczyć.

Kontynuowanie przemysłów (poglądów) C. Schmitta w formie relacji byłoby dla nich redukujące, zatem oddajmy głos samemu autorowi, który w poniższym fragmencie sumuje różne aspekty odpolityczniającego wpływu liberalizmu na politykę, w tym demokrację: „Každy prawdziwie liberalny pogląd łączy w sobie typową dla materializmu ekonomii rzeczowość z etycznym patosem. To właśnie te dwa nowe składniki zmieniają w liberalizmie sens wszystkich politycznych pojęć. I tak, polityczne pojęcie walki z liberalnej perspektywy oznacza konkurencję w gospodarce, a w sferze ducha – dyskusję. W miejsce przejrzystej różnicy między stanem wojny i pokoju wkracza dynamiczne pojęcie nieustającej konkurencji i nieprzerwanej dyskusji. Państwo staje się tożsame ze społeczeństwem, które z kolei z jednej strony, tej etyczno-duchowej, wyraża etyczny ideał ludzkości i humanizmu, z drugiej zaś staje się ekonomiczno-techniczną jednością podlegającą jednemu systemowi produkcji i komunikacji. Wola, która towarzyszy walce i pozwala pokonać wroga, zostaje w świecie liberalnym zastąpiona przez racjonalną konstrukcję, przez na przykład ideał lub program społeczny, tendencję w gospodarce lub ekonomiczną kalkulację. Naród jako polityczna jedność przepoczwarza się pod wpływem liberalnej myśli to w publiczność, jako odbiorcę określonych kulturowych wyborów, to w siłę roboczą i wykwalifikowany personel, innym zaś razem w rzeszę konsumentów. Panowanie i władza oznaczają w sensie duchowym propagandę i sztukę oddziaływania na masy, w gospodarce – kontrolę”¹³.

Czytając ten i inne fragmenty eseju C. Schmitta trudno oprzeć się wrażeniu, że mamy do czynienia z opisem rozcieńczania, roztopiania, zmiękczenia, rozplywania się, relatywizowania czegoś, co autor uważa za stałe, ponadczasowe, uniwersalne, naturalnie istniejące, że coś nieokreślone otacza, opływa i rozmiękcza to, co jest dla autora jednoznaczne, pojęciowo twarde, mające wyraźnie dotychczas zarysowane kontury, że wreszcie pod miękkiem wpływem tego nowego, nieokreślonego i płynnego (etycznego), stare zaczyna się zmieniać, przechodzić w inny stan i na koniec, że trzeba zastosować jakieś nowe pojęcie-narzędzie, które pozwoli nazwać i odgraniczyć określone od nieokreślonego. Dłuższe cytowanie C. Schmitta opatrzone powyższym komentarzem okazuje się potrzebne właśnie po to, aby po raz kolejny uzasadnić moje wstępne założenie, iż językiem metafory Z. Baumana można dziś lepiej opisać i pełniej zrozu-

¹³ Tamże, s. 242–243.

mieć sens myślenia C. Schmitta, lub na odwrót – myślenie C. Schmitta wpisać w metaforę Z. Baumana, dopełnić ją w ten sposób. Z tą różnicą tylko, że jeden myśliciel ujmuje całą epokę nowoczesności, natomiast drugi jeden jej składnik – politykę. Jeden opisuje jej stan w pełni rozwinięty, a drugi przenikliwie rozpoznaje jej dojrzewające symptomy. Dla jednego pojęciem-narzędziem rozgraniczenia jest ponowoczesność, zaś dla drugiego jest nim polityczność. To one, oraz oddające ich wspólne cechy słowa-klucze, pełnią rolę łączników między „Der Begriff des Politischen” i „Liquid Modernity”.

Na koniec tego podrozdziału nie można pominąć milczeniem jeszcze trzech łączących się kwestii, które pojawiają się w kontekście relacjonowanych, a zwłaszcza cytowanych refleksji C. Schmitta. Pierwsza dotyczy ontologicznej genezy jego poglądów na liberalną demokrację. Druga, to wykorzystywanie antynomii wróg-przyjaciel, co przysporzyło mu wiele zasłużonej i nie zasłużonej krytyki. Trzecią kwestią jest jego intelektualna neutralność, albo ideowe zaangażowanie, co także budzi wątpliwości późniejszych interpretatorów. Odnieśmy się do nich w kolejności.

I. W ontologicznym sporze na temat natury człowieka, który symbolizują dziś nazwiska Thomasa Hobbesa z jednej strony oraz Johna Locka i Johna Stuarta Milla z drugiej, opowiedział się C. Schmitt po stronie tego pierwszego, za pesymistyczną koncepcją ludzkiej natury. Mało tego, wymienił całą plejadę myślicieli politycznych podzielających jego stanowisko, natomiast nie dzielającym go odmówił tego miana. Odmówił, ponieważ polityczne myślenie, jak napisał, musi być realistyczne, nie może opierać się na idealistycznych złudzeniach: „prawdziwe teorie polityczne muszą zakładać, iż człowiek jest z natury zły lub przynajmniej że jest on istotą problematyczną, niespokojną i niebezpieczną”¹⁴. Pesymizm w ocenie człowieka jest dla C. Schmitta oczywisty, gdyż wynika wprost ze związku między teoriami politycznymi a teologicznym dogmatem grzechu pierworodnego. Tak więc krytyka liberalnej demokracji nie wypływa u niego wprost z poglądów politycznych czy ideologicznych, lecz ma podłoże głębsze, ontologiczne. Liberalizm zbudowany został według C. Schmitta na fałszywym założeniu, że człowiek jest z natury dobry i stąd biorą się wszystkie błędy tej ideologii. W tym miejscu może budzić wątpliwości pewne uproszczenie, trudno powiedzieć czy zamierzone. Otóż filozofia liberalna dopiero w „drugiej instancji” zakłada dobro człowieka, na początku zakłada racjonalizm. Dobro nie łączy się w niej z empatią, jak w socjalizmie, lecz ludzką

¹⁴ Tamże, s. 232.

interesownością. W filozofii liberalnej dopiero korzyści z udanej wymiany czynią z wroga przyjaciela. Tę różnicę zdaje się jednak C. Schmitt pomijać.

II. Antynomię wróg-przyjaciel C. Schmitt tłumaczy również za pomocą argumentów intelektualnych, uprzedzając wobec spodziewanej krytyki. Duże znaczenie jakie do niej przywiązuje w wyjaśnianiu pojęcia polityczności ma dwa źródła. Pierwsze, już wyżej wskazane, to pesymizm co do ludzkiej natury. Drugim źródłem jest przekonanie, poniekąd także ontologiczne, że natura świata, odzwierciedlona w języku, opiera się na odróżniających przeciwstawieniach, opozycjach binarnych jak później nazwał je Claude Levi-Strauss. Na takim przeciwstawieniu opiera się też pojęcie polityki i zjawisko polityki. Są one dla niej niezbędne, stąd bierze się polityczność jako kryterium rozróżniające. Antynomia wróg-przyjaciel jest tak samo neutralna jak słodki-gorzki lub czarny-biały, tylko język potocznych skojarzeń nadał jej sens moralny – wyjaśnia C. Schmitt. Tymczasem jemu chodzi o polityczne znaczenie słów wróg-przyjaciel, a nie o osobiste czy prywatne. W tym znaczeniu ani wróg ani przyjaciel nie muszą być obiektami realnymi, gdyż dla istnienia polityki w ogóle niezbędne jest przynajmniej zdefiniowanie, przynajmniej potencjalnego wroga, co ujmuje tak: „Kiedy brakuje rozróżnienia na przyjaciół i wrogów, wówczas zamiera życie polityczne”¹⁵, bowiem istotą polityczności jest zjednoczenie ludzi, instytucji i norm, a to jest możliwe tylko przeciw wrogom i wyłącznie z przyjaciółmi.

III. Kwestia ideowego uwikłania, a w tym kontekście intelektualnej neutralności C. Schmitta, budzi zasadnicze kontrowersje i nie da się ich jednoznacznie przesądzić. Unikając własnych rozstrzygnięć w świetle tak krótkiej analizy, w dodatku odnoszącej się do jednego eseju, odwołam się do opinii trzech autorów: Ryszarda Skarżyńskiego, Marka A. Cichockiego oraz Christiana Meiera. Wszyscy oni zgodnie twierdzą, że teksty niemieckiego myśliciela wymagają uważnych studiów, a jego teoria-myśl polityczna powinna być odczytywana w kontekście czasów, w których tworzył. Uważne studia pozwalają utwierdzić się w przekonaniu o niewątpliwej przenikliwości i wyprzedzającym charakterze jego refleksji: „Schmittowska filozofia polityczna została «wyłożona w taki sposób, iż zdania uogólniające wykazują przedziwną (a czasem przerażającą) aktualność»”¹⁶. W dzisiejszej ocenie C. Schmitta – podkreślają

¹⁵ Tamże, s. 222.

¹⁶ R. Skarżyński, *Od chaosu doładu. Carl Schmitt i problem tego, co polityczne*, Warszawa 2012, s. 28. Autor cytuje opinię Franciszka Ryszki.

wymienieni autorzy – należy uwzględnić trzy aspekty: osobowościowe, polityczne oraz intelektualne. Uwzględnianie nie oznacza jednak oddzielania, bo przecież wszystkie składają się i tworzą integralną „całość” Schmitta. Zarzuca mu się koniunkturalizm, próżność, chęć bycia blisko władzy, prezentowania się jako osobowości wpływowej, ale (częsty spójnik przeciwstawny w ocenach C. Schmitta) bywa to przypadłością wielu zaangażowanych intelektualistów. C. Schmitt, podobnie jak wielu myślicieli każdego czasu, z perspektywy swojej refleksji filozoficznej „żywo komentuje otaczającą go rzeczywistość polityczną, włącza się w nią, a nawet próbuje na nią wpływać”¹⁷, wykazując przy tym naiwną wiarę w swoje możliwości. Politycznie hańbiącym wyborem było niewątpliwie w jego przypadku propagandowe wsparcie nazizmu, przynależność do NSDAP, wreszcie poparcie przejęcia władzy przez Hitlera. Tu znów, ale: C. Schmitt, chociaż miazdząco krytykował Republikę Weimarską, to chciał ją ratować przed całkowitym rozkładem postulując wprowadzenie stanu wyjątkowego (dyktatury) w imię ładu polityczno-państwowego¹⁸. Ład taki był dla niego ważniejszy od ustrojów i rządów czego dowodzi fakt potępienia w 1923 roku puczu Hitlera a dziesięć lat później poparcia legalnego przejęcia przez Hitlera władzy.

Intelektualna przenikliwość C. Schmitta u żadnego z jego komentatorów nie budzi wątpliwości, jednak nie zawsze jest konsekwentna. W czterech, zaostrzonych to łagodzonych, wersjach *Der Begriff des Politischen* oraz innych pracach, pojawia się wątek jego stosunku do legitymizacji politycznej mocy władzy. Totalność państwa demokratycznego, upolitycznianie niepolitycznego, tłumaczył raz jako zaprzeczenie polityczności¹⁹, co nie przeszkadzało mu innym razem w afirmowaniu totalnej formy nowoczesnego państwa w ogóle. Także w tym miejscu, pojawia się ale: myśl C. Schmitta należy interpretować w kategorii uniwersalnych teorii a nie praktycznych norm – postulat oddzielenia i zjednoczenia jest w nich konsekwentnie stały w wyjaśnianiu polityczności²⁰.

Nie ulega wątpliwości, że rozważania C. Schmitta o pojęciu polityczności i fenomenie zjawiska nie straciły na aktualności. Aksjologiczne paradygmaty i ustrojowa praktyka liberalnej demokracji, czy w ogóle natura polityki, w kontekście tendencji rozwojowych współczesnych społeczeństw i państw, są ciągle dyskutowane. Jest to w istocie dyskusja

¹⁷ M. A. Cichoński, *Wstęp* [w:] C. Schmitt, *Teologia...*, s. 13.

¹⁸ R. Skarżyński, *Od chaosu do ładu...*, s. 30.

¹⁹ C. Schmitt, *Pojęcie polityczności...*, s. 195.

²⁰ Ch. Meier, *Powstawanie polityczności u Greków*, Warszawa 2012, s. 42.

o granicach polityki, w której teoretycy ciągle próbują zamknąć jej fenomen w ramy definicji, a ideowo zaangażowani intelektualiści przełożyć go na praktyczne normy, zachowania i instytucje.

Konkluzje

Nowoczesność nie jest ze swojej natury i w swojej całości płynna, jak sugeruje tytuł eseju „Płynna nowoczesność”. W rzeczywistości Z. Bauman modelową nowoczesność charakteryzuje za pomocą terminów przeciwstawnych, jak: stałość, twardość, wyrazistość konturów, itp. Płynność, to tylko jedna z cech tej epoki, która pełni w niej rolę swego rodzaju genu autodestrukcji. Obydwa terminy – stałość i płynność, określające dwa stany skupienia w świecie przyrody, posłużyły mu do budowania metafory nawiązującej do relacji zachodzących między ciałami płynnymi i stałymi. Za pomocą tej metafory wyjaśnia on mechanizm ewolucji nowoczesności aż do jej przejścia w fazę ponowoczesności. Mechanizm przejścia polegał na tym, że gen destrukcji, we wszystkich swoich mutacjach, stawał się coraz bardziej aktywny i uruchomił proces rozmiękania, rozpuszczania, roztopiania ciał stałych nowoczesności przez ciała płynne.

Polityka w metaforze Z. Baumana jest jednym z ciał stałych nowoczesności i również uległa wpływowi żywiołów płynnych. W przypadku polityki zadziałał ten sam mechanizm, co w przypadku nowoczesności. Myślenie, działanie i instytucje, tworzące jej stały rdzeń, zostały przez gen płynności rozcieńczone. Coraz trudniejsza do zdefiniowania, wylewająca się poza swoje granice i rozmiękana polityka przeszła w polityczność, stała się bardziej cechą i stanem niż wyraźnie zarysowanym obiektem. Polityczność dopełniła w ten sposób fazę ponowoczesności. U. Beck dostrzega tę samą prawidłowość nowoczesności. Jej nowy etap, determinowany supremacją technologiczno-ekonomiczną, nazywa inną nowoczesnością, którą dopełnia subpolityka, coś trzeciego, istniejącego odrębnie zamiast polityki i niepolityki.

Wykorzystując metaforę Z. Baumana do opisywania i wyjaśniania pojęcia polityczności, nie można pominąć koncepcji C. Schmitta. W mojej analizie chodzi nawet o coś więcej, bo o włączenie jej do tej metafory. Nie jest to zabieg karkołomny, jeśli Schmittowską cechę rozproszenia skojarzymy z Baumanowską płynnością. Łączenie Schmitta z Baumanem można uzasadniać kolejnymi analogiami: rozproszenie *versus* zjednoczenie, to antynomia, wokół której pierwszy konstruuje pojęcie polityczności, zaś płynność *versus* stałość jest antynomią, na której drugi

buduje metaforę ponowoczesności; w metaforze Baumana niepolityczna płynność roztopia polityczny system, natomiast w koncepcji Schmitta niepolityczne rozproszenie zagraża politycznemu zjednoczeniu, rozmiękcza, roztopia, zamazuje kontury polityki. Słowa zagraża używam celowo, ponieważ C. Schmitt odpolitycznienie wartościował ujemnie. W rezultacie, jak w poprzednim akapicie, można powiedzieć: polityczność dopełnia ponowoczesność, staje się jej aspektem.

Jeśli z wykorzystania metafory Z. Baumana wnioskuję, że polityczność jest pewnym stanem polityki, to u Schmitta nie jest to już takie oczywiste. W jego koncepcji polityczność ma raczej status cechy rozróżniającej polityczne od niepolitycznego, nie jest czymś odrębnym, płynnie odnajdującym się między przeciwnościami. To jedyny – jak sądzę – problem, który pojawia się w związku z włączaniem polityczności C. Schmitta w metaforę Z. Baumana.

Czy na podstawie tekstów źródłowych, albo w oparciu o literaturę przedmiotu można podać jakąś dla powyższej analizy końcową definicję polityczności? Nie będzie to możliwe, bowiem polityczność w ich świetle jawi się jako baumanowska nieokreśloność, zjawisko płynnej nowoczesności właśnie. Dlatego poniżej, zamiast definicji, kilka uwag o polityczności.

Polityczność jest właściwością, cechą nadawaną lub odbieraną, przyjmowaną lub oddawaną. Temu nie da się zaprzeczyć, ale gdyby tylko nią pozostała, to do określenia jej treści wystarczałaby forma przymiotnikowa – polityczne (Das Politische czyli to, co polityczne, jak w tytule i często w treści cytowanej pracy R. Skarżyńskiego). Forma przymiotnikowa wyklucza jednak bycie całością, samoistnym zjawiskiem, znaczy bowiem tylko część całości. Dlatego polityczność nie jest tylko cechą odróżniającą.

Polityczność jest zjawiskiem, zatem pewną całością, na co wskazuje forma rzeczownikowa pojęcia. Ma w związku z tym swoje pole, zajmuje jakiś obszar, oznacza konkretnie istniejący obiekt. C. Schmitt wydaje się temu przeczyć: „Polityczność czerpie siłę z różnych obszarów ludzkiego życia, ze sprzeczności religijnych, ekonomicznych, moralnych i innych, Sama nie ma jednak własnego określonego obszaru”²¹. Jednak w innych miejscach mówi o polityczności jako „polu relacji i napięć” czy „płaszczynie zjednoczenia”, co sugerowałoby, iż w cytowanym zdaniu chodzi mu głównie o brak granic wyznaczających ścisłą odrębność polityczności²², że ma on jedynie na myśli źródła, z których polityczności czer-

²¹ C. Schmitt, *Pojęcie polityczności...*, s. 209.

²² Zob. Ch. Meier, *Powstawanie polityczności...*, s. 45–46.

pie siłę. Kwestia odrębnego obszaru polityczności pojawia się również w cytowanej pracy U. Becka. Określenie „coś trzeciego” sugeruje u Becka obszarową odrębność polityczności, jednak „status obojnaka” jaki nadaje on polityczności nie przesądza jednoznacznie istnienia wyraźnych granic jej obszaru.

Polityczność jest zarówno cechą, jak i obszarem, o czym mimo wątpliwości płynących z lektury Schmitta, decyduje forma rzeczownika odprzymiotnikowego tego słowa. W tym sensie jest także ona stanem istnienia, gdyż polityczność, a właściwie jej natężenie, siłę, intensywność, rozległość można stopniować, podobnie jak moralności, religijności, itp.

Polityczność jest procesem, jeśli jej zjawiskowość rozpatrywać będziemy według kryterium czasu. Nie można tego uniknąć, ponieważ obiekt odniesienia polityczności w znaczeniu ogólnym (państwo) oraz w znaczeniu szczegółowym (liberalna demokracja) podlega nieustającej zmianie.

Polityczność, nie mając granic i będąc czymś stopniowalnym, zatem płynnym w Baumanowskim tego słowa znaczeniu, nie rozstrzyga definitywnie czym jest polityka, co najwyżej dopełnia i rozszerza jej zakres znaczeniowy, albo go zawęża i uściśla. Zależy to od tego, czy odpowiedzi na pytanie, czym jest „prawdziwa” polityka, udziela liberał, konserwatywa czy socjalista. Zatem polityczność jest pojęciem semantycznie wieloznacznym i normatywnie nieobojętnym.

STRESZCZENIE

Zdaniem Z. Baumana ciała stałe nowoczesności zostały roztopione przez żywioły płynne. Nowoczesność na skutek nabywania cech płynności przeszła w fazę ponowoczesności. Polityka, jedno z ciał stałych nowoczesności, uległa wpływowi żywiołów płynnych, została przez nie otoczona i rozcieńczona. Tradycyjna polityka w metaforze Z. Baumana stała się także płynna, więc ponowoczesna, w interpretacji U. Becka stała się subpolityką, a wielu współczesnych nazywa ją postpolityką. W dyskusji o granicach polityki nie można pominąć refleksji C. Schmitta na temat pojęcia polityczności. Kluczowe terminy płynność i rozproszenie łączą koncepcje Z. Baumana z koncepcjami C. Schmitta.

Lech Rubisz

**THE LIQUIDITY AS THE FEATURE OF THE POLITICAL. CARL SCHMITT
AND ZYGMUNT BAUMAN AND THE CONTEMPORARY DISCOURSE ON THE
LIMIT SOFT THE POLITICS**

According to Zbigniew Bauman the solids of modernity have been melted by fluid elements. Due to the acquisition of characteristics of fluidity modernity has passed into a phase of post-modernism. One of that solids of modernism, the policy, has been affected by fluid elements, surrounded and diluted. Traditional politics in Bauman's metaphor also became fluid, and so postmodern. According to U. Beck it became subpolicy and many of modern call it post-policy. In the discussion about frontiers of politics man cannot miss C. Schmitt's thought concerning the notion of politics. The key terms – fluidity and dispersal – combine concepts of both Baumann and Schmitt.

KEY WORDS: *the political, liquid modernity, postmodernity, subpolicy, liquid policy, diffused policy, postpolicy*

Bibliografia

- Z. Bauman, *Nowoczesność i zagłada*, Kraków 2009.
Z. Bauman, *Płynna nowoczesność*, Kraków 2007.
Z. Bauman, *Płynne czasy. Życie w epoce ponowoczesnej*, Warszawa 2007.
Z. Bauman, *Płynne życie*, Kraków 2007.
Z. Bauman, *Płynny lęk*, Kraków 2008.
U. Beck, *Spółczesność ryzyka. W drodze do innej nowoczesności*, Warszawa 2002.
Ch. Meier, *Powstawanie polityczności u Greków*, Warszawa 2012.
C. Schmitt, *Teologia polityczna i inne pisma*, Kraków 2000.
R. Skarżyński, *Od chaosu do ładu. Carl Schmitt i problem tego, co polityczne*, Warszawa 2012.